Nr. 429. (Wydanie poranne). We Lwowie, środa dnia 14 września 1904. Rok XXXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie: miesięcznie 2 korony; za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

Ogłoszenia:

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty p *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt

Hajdamackie echa.

Lwów 14 września.

Zdarzają się w życiu publicznem epizody, które z pewnego dopiero oddalenia we właściwem okazują się świetle, im zaś bardziej epizod ów był niespodziany, tem większem musi być to obserwacyjne oddalenie. Taką niespodziewaną bombą polityczną, był i ostatni „wsenarodny" wiec hajdamacki, który z tego specjalnie powodu na baczniejszą z naszej strony zasługuje uwagę, że był on niejako generalnym przeglądem hajdamackich szeregów i probierzem sił ukraińskiej pajdokracji. Pod pierwszem wrażeniem, trudno było o tej niespodziance stanowcze wydać zdanie; dziś natomiast, kiedy dyskusja polityczna na ten temat już przeprowadzoną została, obraz ogólny wiecu zarysował się tak wyraźnie, że dojrzał do wstawienia go w ramy i umieszczenia w galerji obrazów polityki współczesnej.

Najzupełniej jest już dziś widocznem, że wielki ongiś obóz ruskiej partji ukraińskiej, czyli t. zw. ukraińska partja „narodno-demokratyczna" przestała istnieć, ster bowiem spraw jej przeszedł w ręce młodzieży, wyznającej zasady socjalno-demokratyczne, która grupowała się dotychczas w obozie radykalnym i którego widomą głową jest Michał Pawlik, nestor socjalizmu w Galicji. Ruski obóz radykalny, był w ostatnich czasach zupełnie identyczny z socjalną demokracją, zastosowaną do pojęć konserwatywnego w głębi duszy ruskiego chłopa; był ten jednak radykalizm o tyle od niej różny, że o ile międzynarodowa socjalna demokracja ma bodaj jakie takie ustalone prawidła, zasady i stałych kierowników, to „radykali" ruscy przedstawiali żywioł wprost nieobliczalny, a prawie anarchistyczny, tak, że jedynym warunkiem do zdobycia w nim przewództwa, jest młodość i licytacja *in plus* w szaleństwie planów i akcji politycznej.

Stądteż, ludzi starszych, jak n. p. Michała Pawlika i Iwana Frankę, którzy nie chcieli dać się unieść nowemu pajdokratyczno-anarchistycznemu prądowi, złożyli nowi hetmanowie galicyjskiego hajdamactwa z przewództwa i oddali ich do muzeum pamiątek w Towarzystwie im. Szewczenki. Nic dziwnego, że wobec runięcia powagi ojców radykalizmu, mniej radykalny Romańczuk i jeszcze mniej radykalny Barwiński, których cierpiano tylko dla zachowania kontaktu ze starszem, a wpływowem duchowieństwem ruskiem, które na wzrost radykalizmu niechętnem patrzyło okiem, wypadli zupełnie za nawias. Od czasu do czasu tylko wysyła się ich gdzieś w deputacji; na wewnętrzny bieg spraw natomiast w obozie żadnego zgoła nie mają oni wpływu.

Pajdokratyczni anarchiści, kierujący się hasłem: „im gorzej dla narodu, tem jest lepiej", zawojowali więc zupełnie ukraińską „narodową demokrację" i dzieląc los wielu zwycięzców, przybrali sobie zdobytą firmę, która stanowi obecnie konglomerat pajdokratyzmu, anarchji i socjalnej demokracji, na ogólno rewolucyjnem tle ukraińsko-hajdamackiem.

Pierwszym występem tej wszechhajdamackiej koalicji, był ostatni wiec ruski we Lwowie, zwołany na własną rękę przez polityków najmłodszego autoramentu i gołowąsych „redaktorów" *Diła*, pod protektoratem redaktora *Hajdamaków* p. Petryćky'ego. Chcieli oni na gwałt zadokumentować, że „młodzi", innej taktyki użyją niż ukraińcy i radykali starej daty.

Fantazji swojej zbytnio nie wysilali i nic nowego nie wymyślili, widząc bowiem, że socjalistyczne manifestacje uliczne były do niedawna na porządku dziennym we Lwowie, postanowili je naśladować. Lecz cóż, we Lwowie poza ruskiem gimnazjum i uniwersytetem, ze świecą nie znalazłby nikt kopy Rusinów, którzyby manifestować chcieli. Użyto więc podstępu i pod pretekstem hajdamackiego wiecu, zwabiono do Lwowa na poważną do niedawna firmę „Narodnej rady" mnóstwo księży, pań i chłopów, którym o jakichkolwiek manifestacjach ulicznych, ani śniło się nigdy i tych, nie wiedzących nawet o co chodzi i czem to pachnie, rzucono na policję.

Ohydne sceny, jakie się przy tem odbyły i w dosłownem słowa tego znaczeniu zasłanianie się aranżerów i przewódców awantury ciałami swych sióstr i towarzyszek przed ciosami rozpędzających tłum policjantów, opisaliśmy już w samym dniu awantury. *Diło* nazwało te wstrętne sceny „egzaminem politycznej dojrzałości" ukraińskiego narodu i podnosiło z tryumfem, że o zajściach tych pisały wszystkie niemieckie gazety.

Nie minęły jeszcze dwa tygodnie, a w samem hajdamackiem społeczeństwie świtać poczyna opamiętanie. Pierwszy wystąpił *Rusłan*, którego głos potępiający jak najostrzej sam wiec i zajścia powiecowe, w swoim czasie podaliśmy, dziś znowu dochodzi nas wiadomość, że bezpośrednim skutkiem owego „egzaminu politycznej dojrzałości," jest groźba rozbicia się niedawno skleconej hajdamacko-pajdokratycznej koalicji na nowe trzy odłamy, na których czele staną: dr. Oleśnicki, dr. Eugenjusz Lewicki i Wacław Budzynowski z Petryćkym. Najumiarkowańszy kierunek, przedstawia w tej trójcy dr. Oleśnicki, za którym poszliby ukraińscy narodowcy starej daty. Dr. Lewicki, w którego ręku znajduje się główny organ „galicyjskiej Ukrainy", *Diło*, stanąłby na czele radykałów ostrzejszego tonu, zaś spółka Petryćky-Budzynowski, zgrupowałaby koło siebie wszystkie najradykalniejsze a wprost na noże idące hajdamackie żywioły, te właśnie, których dziełem były ostatnie awantury.

Jaka tych nowych partyj będzie przyszłość — przewidzieć niepodobna; to natomiast, znając ducha hajdamaczyzny możemy tylko przepowiedzieć, że społeczeństwo, które umiarkowania nie zna, w politycznej swej dekadencji zatrzymać się nie potrafi i najradykalniejszy żywioł, wszystkie inne przelicytować i w końcu przewagę uzyskać musi.

Strategja w XX. wieku.

Setki tysięcy, nie dziesiątki.

Lwów 14 września.

Na pustynnych obszarach dzikiej Mandżurji, odbierze, zda się, wkrótce już swój chrzest ogniowy strategja XX wieku, — ta, która operuje setkami tysięcy „żeru armatniego", w miejsce dawnych dziesiątków tysięcy... Rozważmy jednak zdarzenia wojenne ostatnich dni, dajmy na to 14: Przedewszystkiem tedy mnożą się wskazówki, przemawiające za tem, że Kuropatkin w rozstrzygających walkach około Liaojanu tylko pozornie dobijał się zwrotu zwycięskiego w całej, tak niefortunnej dotychczas dla Rosjan akcji wojennej. W rzeczywistości bowiem dawno już pono sam rozpoznał, że właściwa kryzys kampanji o wiele wcześniej i to na jego niekorzyść nastąpiła była. Pod Liaojanem bił się też jedynie jako obrońca honoru oręża carskiego, jako wódz zrozpaczony, któremu szło już wyłącznie jeno o zabezpieczenie odwrotu dla swej armji, zakwestjonowanego silnie przez oskrzydlające ją kolumny japońskie. Faktem jest, że faktyczna klęska obrońcy Liaojanu była już przypieczętowaną, gdy on przez zgrupowanie sił swoich niemal wykluczył jakąkolwiek ofenzywę swoją przeciw nieprzyjacielowi, z drugiej zaś strony nie stawił mu przeszkód skutecznych, które zdołałyby zapobiedz oskrzydleniu strategicznemu tyłów rosyjskich. Faktem jest również, że dla końcowego bilansu było rzeczą niemal obojętną, czy Kuropatkin odnosił na froncie jakieś trwalsze sukcesy, czy też musiał ustąpić ze swych centralnych pozycyj, — to wszystko było dla ostatecznego wyniku kompletnie obojętnem — jak długo zależało formalnie od „widzimisię" Japończyków, aby „szczypce" Kuroki-Oku, na linji odwrotowej Rosjan, wedle własnego upodobania zamknąć, lub dalej trzymać je rozwarte. Więcej jeszcze — najprawdopodobniej wygląda dziś oto, że nawet jakieś zwycięstwo pod Liaojanem byłoby Kuropatkinowi tak samo nie odwróciło ostatecznej klęski, jak Napoleonowi I nie zaoszczędziły jej zwycięstwa pod Dreznem (1813) i Ligny (1815)... Choćby bowiem posiadał talent i szczęście wojenne i Napoleona i Moltkego — przytem jednak także dobre szosy — aby módz należycie uporać się z zachodniem i wschodniem skrzydłem japońskiem, to zawsze jeszcze strategiczne położenie jego, nietylko że nie poprawiłoby się wcale, ale przeciwnie, nawet stałoby się bardziej jeszcze problematycznem. Teza Moltkego: „Wobec sukcesu taktycznego milczy strategja i dostosowuje się szybko do nowostworzonej sytuacji" — teza ta ma rację jedynie wśród warunków, gdy wódz może istotnie w ciągu jednej nocy skonstruować sobie zupełnie nowy plan działania, odpowiedni do nowego stanu rzeczy na terenie bojowym.

Te mandżurskie pola walk z ostatnich 14 dni, dają poniekąd świetny obraz wojny nowożytnej. Czego Kuropatkin nie dojrzał, to marszałek Oyama co najmniej odczuł i uczynił podstawą swej działalności, mianowicie, że w pierwszem zaraz założeniu operacyjnem, musi tkwić fundament do wyników ostatecznych. Przez bierną nieczynność swoją na początku kampanji, sam Kuropatkin zadekretował się formalnie w tej mierze, iżby musiał przy końcowem rozstrzygnięciu przyjąć narzucony mu przez wroga sposób akcji. Co dziś bowiem rozgrywa się pod Mukdenem, to wywołane zostało poprostu samym jego planem strategicznym, gdy mianowicie wodzowie japońscy zrezygnowali nazajutrz po bitwie pod Haiczeng, iżby przez połączenie frontowe wszystkich sił swoich, odnieść jakiś chwilowy sukces nad rosyjską armją operacyjną. I woleli narazić się na zarzut ślamazarności ze strony opinji publicznej, a nie gonili za jakimś efektem bezpośrednim, natomiast zaś wysłali armję Kurokiego daleko na północny wschód, przez wąwozy górskie, celem przygotowania ostatecznej klęski dla Rosjan. Po raz drugi strategicy japońscy biorą dziś na siebie dobrowolnie wyrzut „niewyzyskania zwycięstwa". Uczynili to jednak z rozmysłem, gdy zamiast pchnąć prawe skrzydło swoje ku Jentai i tam odnieść przelotne jakieś zwycięstwo, posyłają je na północ od Mukdenu, aby rozpocząć mniej efektowną akcję przygotowawczą do ostatecznej, decydującej rozprawy.

Strategja, operująca setkami tysięcy, jest zupełnie inną od poprzedniej, która miewała dziesiątki tysięcy do dyspozycji. To też — powtarzamy z naciskiem — na pustyniach, dzikich polach mandżurskich, sztuka wojenna XX wieku otrzyma niewątpliwie swój chrzest krwawy.

Nowe orgje hakaty.

Mieliśmy już czas przyzwyczaić się do ustawicznych zamachów rządu pruskiego, do rozporządzeń gwałcących prawa, a sprzeciwiających się najelementarniejszym zasadom pedagogiki, o której przecie uczeni niemieccy tyle mówią i piszą. A jednak mimo to przyzwyczajenie, zjawiają się rozporządzenia, świadczące o niebywałem wprost barbarzyństwie, dowodzące o moralnem zatruciu i duchowej prostracji społeczeństwa, na które każdy uczciwie myślący wzdrygnąć się musi.

Jednem z takich jest, najnowsze rozporządzenie pruskiego mini[illegible] oświaty — o czem krótko zaznaczyliśmy — [illegible]braniające pozostałym jeszcze w służbie [illegible] nauczycielom Polakom posługiwania się p[illegible]a szkołą językiem polskim i nakazujące używania języka niemieckiego w stosunkach z polskimi członkami dozoru szkolnego i z własną rodziną. „Panom inspektorom — mówi rozporządzenie — nakładamy obowiązek, ażeby przy każdej sposobności przekonali się osobiście, czy nauczyciele nakaz ten wykonują. Za najlepszy dowód w tym kierunku należy uważać to, czy dzieci nauczycieli, wstępując do szkoły, władają już dobrze językiem niemieckim. Oporni karani będą najprzód odebraniem im dodatków do pensyj, ewentualnie zaś ma im być wytoczony proces dyscyplinarny, celem usunięcia ich z urzędu".

Już kilka lat temu z rozporządzeniem takiem wystąpiła rejencja gdańska, jednak wtedy uważano je za wybryk samowoli, dziś wydaje takie rozporządzenie ministerstwo oświaty, okazując niem jasno i wyraźnie zupełny zanik poczucia sprawiedliwości.

W tych dniach wydała rejencja kwidzyńska rozporządzenie, skierowane przeciwko tym, którzy w jakikolwiek sposób zapierają się znajomości języka niemieckiego. Zdarza się często, że świadkowie mimo znajomości tego języka, nie chcą przed sądem zeznawać po niemiecku. Świadków takich skazują sądy na karę jednego do trzech dni aresztu za „nieprzyzwoite zachowanie się przed sądem". Takie wypieranie się znajomości języka, często przez jednostki, które dopiero co opuściły szkołę, ogromnie drażniło sędziów pruskich. Aby temu zapobiedz, rejencja kwidzyńska wydała takie rozporządzenie:

Przed opuszczeniem szkoły każde dziecko polskie powinno w języku niemieckim spisać swój „życiorys". Wypracowania te zachowane zostaną w archiwum szkolnem; jeśli więc w przyszłości młody jaki podsądny lub świadek polski zasłaniać się będzie nieznajomością języka niemieckiego, sąd zażąda od władzy szkolnej tego jego „życiorysu" i z tym „dowodem" w ręku pociągnie go za to do odpowiedzialności.

Da to z pewnością powód do wielu nadużyć i fałszywych wyroków. Młodzież bowiem często po opuszczeniu szkoły rzeczywiście zatraca znajomość języka, a podobny „życiorys" świadczyć będzie przeciwnie.

Nie próżnują też hakatyści. Wytężają ustawicznie siły, aby zrujnować handel i przemysł polski. Kupcy polscy niejednokrotnie, aby handel utrzymać, nabywszy przedsiębiorstwo, zatrzymywali firmy niemieckie, co Niemców w błąd wprowadzało, jak też i niemieckie nazwiska kupców polskich. Aby ułatwić bojkotowanie handlów polskich, wydali hakatyści dokładny spis tych kupców i wzywają Niemców, aby bezwarunkowo u Polaków nie kupowali.

Komisja kolonizacyjna coraz szerzej rozstawia swoje sieci i zdołała pozyskać szereg agentów Polaków, przychodzących jej z wielką pomocą. Coraz częściej udaje się takich panów zdemaskować. Niedawno poznano takiego agenta w osobie dyrektora polskiej spółki parcelacyjnej Ziółkowskiego w Inowrocławiu. — Wszystko to może być ilustracją, (jak zresztą mieliśmy ich już dosyć), że chyba w państwie pruskiem cywilizacja nie [illegible]ływa na doskonalenie się społeczeństwa.

Wystawa amerykańska.

XXXVIII.*)

St. Louis 6 sierpnia.

(Jeszcze niedziela. — Kościół i państwo. — Gminy wyznaniowe. — „Revival Meeting". — Sceny w kościele. — Olbrzymi browar).

W Stanach Zjednoczonych nie ma naturalnie kościoła państwowego, żaden też nie jest uprzywilejowany. Państwo o tyle tylko uwzględnia potrzeby religijne obywateli, że uwalnia kościoły i ich majątki od wszelkich podatków. Kościół katolicki ma swą odwieczną organizację i tu ją naturalnie w całej pełni utrzymał. Nie o nim więc w szczególności mówimy, ale o licznych wyznaniach i sektach amerykańskich. Pastor, który chce założyć gminę wyznaniową musi to samo zrobić, co każdy człowiek, mający na oku jakiś interes: musi sobie poszukać akcjonarjuszów i klientów. Od pierwszych dostaje kapitał, drudzy zapewniają mu dochód, z którego spłaca pożyczkę i żyje. Każdy bowiem członek gminy obowiązuje się do pewnej opłaty na rzecz swego kościoła. Nie rzadkie są wypadki bankructwa; najczęściej wówczas, jeżeli pastor „nie ciągnie", mówiąc językiem teatralnym. Bo i tu jest konkurencja i to silna. Im sensacyjniejszemi są kazania, tem większą bywa klientela, tem bogatszy pastor i większa gmina. Amerykańscy pastorowie dotykają dla tego, bardzo chętnie, w kazaniach kwestyj bieżących, a szczególniej politycznych. Gdy czasem dobry taki kaznodzieja umrze lub wyjedzie, parafjanie niezadowoleni z następcy przestają chodzić do kościoła, gmina się rozwiązuje, a kościół sprzedają. Na domach modlitwy widnieją nieraz kartki z napisem: „Ten budynek jest do sprzedania"; dzisiejszy teatr

*) Patrz N. 425.

---

(55)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Przekład H. CEPNIKA.

— A ja chcę ci jednem słowem udowodnić coś zupełnie temu wszystkiemu, co mówisz, przeciwnego — rzekł ojczym. I patrząc młodzieńcowi bystro w oczy, jakby chciał w nich wyczytać, czy się nie myli w swoich przypuszczeniach, dodał: — Dowód ten leży w tem, czego nie odważyłeś się mi jeszcze powiedzieć, bo w tem, że chcesz ją poślubić.

— Tak jest — odparł na to Łucjan — chcę ją poślubić. I nie po co innego tu przyszedłem, jeno po to, żeby prosić matkę o pozwolenie na to małżeństwo. Ponieważ jednak wiem, że pozwolenia takiego nie udzieli mi dopóty, dopóki nie zmieni obecnej swojej opinji o pannie Planat, przeto proszę cię w imię tych zasad, których się mienisz i jesteś wyznawcą, ażebyś wpłynął osobiście na zmianę jej zapatrywania o pannie Planat, a to tem bardziej, że to ty właśnie, tylko ty, przyczyniłeś się nieświadomie do utrwalenia o niej w umyśle mojej matki tak błędnego i niesłusznego mniemania.... Widzisz więc, że nie brakło mi odwagi do wyznania ci całej prawdy, jeżeli tylko oczywiście nazwać to można odwagą, gdy broni się prawdy i sprawiedliwości...

— Tylko bez żartów, Łucjanie, bo ty nie mówisz chyba na serjo — zawołał Albert Darras. — To przecież niemożliwe!... Ty miałbyś zaślubić tę kobietę, ty, ty!... Wpływ jej pomieszał ci widocznie rozum, tak, że nie wiesz już nawet, czem sam jesteś i czem my jesteśmy!... Zaślubić ją? Ty chcesz ją zaślubić?... I przychodzisz jeszcze do mnie, aby mi bez zająknienia oświadczyć, że stałeś się żarliwym zwolennikiem wolnych związków niby-małżeńskich!...

— Tego nie powiedziałem! — zaprotestował młodzieniec, w którego głosie czuć było gwałtowność, wywołaną drażniącym tonem słów ojczyma. — Powiedziałem tylko i jeszcze raz to powtarzam, że wszystkie związane ze ślubem cywilnym formalności, nie są wstanie zmienić w niczem istoty wolnych związków małżeńskich, nic do nich dodać i nic od nich odjąć. Chodzi tu jedynie o to, czy jakiś człowiek chce się poddać tej formalistyce, czy też nie chce, zresztą o nic więcej. Otóż ja, ponieważ idzie mi o pannę Planat, uważam za wskazane poddać się tym formalnościom, a to z tej jedynie przyczyny, że są ludzie i to bardzo nawet wielu ludzi, którzy mają takie same o wolnych związkach wyobrażenie, co ty. Przytem, ja kocham pannę Planat, a kochając ją, chcę zyskać oficjalne prawo bronienia jej przed słusznymi zarzutami...

— Zapominasz jednak, że zarówno matka twoja, jak i siostra, mają moralne prawo wykluczenia ze swego grona tej kobiety. Pierwsza nie zechce uznać w niej synowej, druga bratowej... A dziecko? Czy może i dziecko pragnąłbyś wprowadzić do naszej rodziny?...

— Gdy ty zaślubiałeś moją matkę, miała ona także dziecko, bo miała mnie, a jednak mimo to nie wahałeś się zaproponować jej swojej pomocy w odbudowaniu szczęścia jej życia!... Otóż opierając się na tem, żądam teraz od was, ażebyście mi pozwolili zrobić to samo, co zrobiliście wy oboje...

— To, co myśmy zrobili?... I ty mówisz tak o własnej matce?... Śmiesz porównywać ją z tą...

I z podniesioną pięścią Albert Darras postąpił ku pasierbowi, który tymczasem, założywszy ręce na piersiach, mierzył spokojnym wzrokiem ojczyma i rzekł:

— Tak jest, porównywam was oboje z nami i składam tem samem najlepszy dowód tego szacunku, jaki mam dla panny Planat, obecnie mojej narzeczonej...

— Nie będę cię bił — rzekł ojczym, trąc nerwowo czoło, jakby chciał spędzić z niego pokusę rzucenia się na pasierba i ukarania go za zuchwałe jego słowa. — Nie uczynię tego przez sam wzgląd na matkę twoją, przeciw której tak haniebnie, tak potwornie zgrzeszyłeś. Zobaczymy jednak, czy będziesz miał odwagę powtórzyć jej samej w oczy to, co powiedziałeś przed chwilą do mnie, jej męża...

Z temi słowami Albert Darras otworzył gwałtownie drzwi, łączące pracownię jego z salonikiem, w którym Gabrjela oczekiwała wyniku rozmowy pomiędzy mężem a synem i pociągnął do niego za sobą przemocą Łucjana. Stało się to tak nagle i tak zarazem gwałtownie, że młodzieniec nie miał nawet czasu oprzeć się ojczymowi. Znalazłszy się w saloniku, obaj, ojczym i pasierb, stanęli na chwilę jak wryci na widok Gabrjeli, która, ukrywszy twarz w dłoniach, klęczała na środku pokoju, w żarliwej zatopiona modlitwie, Ujrzawszy żonę w tak niezwykłej pozycji, Albert Darras zbladł. Od dłuższego już czasu pewne wyrażenia Gabrjeli i cały szereg innych drobnych objawów rozbudziły w nim podejrzenie, że w duszy jego żony jakaś dziwna, a niepojęta dla niego zaszła przemiana. Teraz, widząc żonę na klęczkach, zrozumiał istotę tej przemiany.

Tymczasem Gabrjela, na odgłos kroków obu mężczyzn, podniosła głowę, a ujrzawszy, co zaszło, zerwała się szybkim ruchem z klęczek i stanęła pomiędzy mężem a synem, którego Albert Darras wciąż jeszcze trzymał za ramię.

— Albercie!... Łucjanie!... — zawołała biedna kobieta z jękiem, a zwracając się do męża, chwyciła go za rękę w chęci wyswobodzenia Łucjana z jego uścisku i mówiła głosem błagalnym: — Mój najdroższy Albercie, jeżeli mnie kochasz, puść go!... A ty Łucjanie cóżeś znowu ojcu powiedział?... Co zaszło pomiędzy wami?... Ach gdybyście wiedzieli, jak ja cierpię straszliwie, jaki mi to wszystko ból sprawia okrutny!...

Z temi słowami przycisnęła ręce do piersi, jak gdyby chciała stłumić gwałtowne bicie serca, a po chwili zawołała głosem, który obu mężczyzn przejął do głębi serca:

— Ależ powiedźcież, co się stało, co zaszło, bo ta niepewność gorsza dla mnie w tej chwili, niż najstraszliwsze katusze!...

— Niech on mówi — rzekł Albert Darras, wskazując na Łucjana. — Przyprowadziłem go tu, aby ci w oczy powtórzył to, co mnie przed chwilą powiedział. Lecz on teraz się wstydzi; czuje całą haniebność swego postępku...

A gdy Łucjan stał ciągle milczący, dodał z rosnącem oburzeniem w głosie:

— Czy wiesz ty, czego on żąda od nas? Chce zaślubić tę dziewczynę...

— Zaślubić ją? — powtórzyła Gabrjela.

— Tak jest — ciągnął dalej Albert Darras — chce ją zaślubić... I wiesz z czem porównał to niegodne małżeństwo?... Usta odmawiają mi poprostu posłuszeństwa do powtórzenia własnych słów jego. Lecz tu milczeć nie można, nie wolno nawet. Niech to będzie karą dla niego, że się dowiesz, co miał czelność powiedzieć... Wiedz zatem, że porównał on swój bezecny związek z tą dziewczyną — z naszem małżeństwem... zrozum to dobrze — z naszem małżeństwem!... Ta awanturnica, którą wynalazł gdzieś na gościńcu Quartier-Latin'u...

— Zamilcz! — zawołał Łucjan, rzucając się na ojczyma. Okrzyk jego zmieszał się z okrzykiem przerażenia Gabrjeli, która, dostrzegłszy ruch syna, rzuciła się pomiędzy niego i męża i rozdzieliła ich. Łucjan tymczasem, zwrócony do matki, mówił dalej:

Powiedz mu, żeby zamilczał! Powiedz mu to! Ja mu zakazuję znieważać tę kobietę... Ja mu zabraniam...

— Ty... ty śmiesz mi zabraniać? — zawołał Albert Darras. — Znieważywszy przed chwilą matkę, teraz mnie znieważasz!...

— Nie znieważam cię, tak samo, jak nie znieważyłem matki mojej — odparł Łucjan. — Przybyłem tu pełen szacunku dla niej i dla ciebie; przyszedłem, choć mogłem tego nie uczynić. Nie zapominaj bowiem, że tylko mój rodzony ojciec ma prawo pozwolić mi na to małżeństwo, lub zakazać, nie ty... A zresztą, czyż zawiniłem w czemkolwiek? Chcę pojąć za żonę kobietę, którą kocham i którą bez żadnych zastrzeżeń poważam. Słyszysz, ja tę kobietę poważam, ja ją czczę... Idąc tu jednak, spodziewałem się, że znajdę w tobie przyjaciela, który mi poda rękę pomocną; Spodziewałem się tego tem pewniej, że uważałem cię za człowieka, który postępuje w myśl głoszonych przez siebie zasad. Omyliłem się — niestety! Ty takim człowiekiem nie jesteś. To też nie dziw się nawet, że pominę ciebie, a zwracam się teraz jedynie do mojej matki i ją tylko prosić będę o zezwolenie na to małżeństwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

angielski w St. Louis był do niedawna kościołem metodystów.

Ażeby zostać pastorem, nie potrzeba bynajmniej wykazania się jakiemiś studjami; jak każdy może zostać roznosicielem towarów, posługaczem lub sprzedawcą cygar, tak może też zostać pastorem. Jeżeli taki pastor nie ma środków na zakupno kościoła, a chce się dać poznać, wynajmuje pierwszy lepszy lokal, najczęściej — próżne w dzień — sale tańców, lub też na jakiemś wolnem miejscu rozbija namiot. Takie namioty używane bywają zwłaszcza przez kaznodziei wędrownych, którzy ciągną z miasta do miasta, zapowiadając swoje t. zw. *Revival Meetings* przy odgłosie trąb i bębnów. Są też misyjne stowarzyszenia, które mają swoje wagony; takie towarzystwo istnieje w St. Louis i ma na wystawie swój wagon, urządzony jako kaplicę. Wagon taki bywa w odnośnych stacjach umieszczany na bocznym torze i służy do odprawiania nabożeństwa.

Revival Meetings robią zazwyczaj na obcym wrażenie jakiejś cyrkowej pantominy. Oto wierny obraz zebrania, które odbyło się tu przed tygodniem:

Pod ogromnym namiotem stoi estrada, a na niej harmonjum, otoczone krzesłami i ławkami, które zajęło liczne towarzystwo panów i pań. W środku widnieje postać siwobrodego starca o potężnym głosie, który jednak wychodzi niewyraźnie, skutkiem zupełnego braku zębów. Cały dół, którego podłoga zaścielona była sianem, zajęli liczni słuchacze. Siwowłosy kaznodzieja kreślił w ponurych barwach niebezpieczeństwa grzesznego życia. Mówił z ogromnym patosem, wpadał w zapał, krzyczał, wymachiwał rękami, tupał nogami, klaskał i zawracał oczy. Po każdym silniejszym ustępie wołali słuchacze:

— Amen! Amen! Amen! — albo:

— Tak! Słusznie! Święte słowa, albo coś w tym sensie.

Wykrzykiwali tak głośno, z minami tak zadowolonemi, że w piewszej chwili okrzyki te brałem za nieprzyzwoite kpiny z kaznodziei i za wyszydzanie go publiczne.

Dopiero później przekonałem się, że to nie była wesołość, ale jakieś „zachwycenie“ wywołane kazaniem; a kazanie to było szczególniejsze: pastor mówił popularnie i często z humorem. Używał on obrazów retorycznych n. p. takich:

— Bóg jest jako konduktor tramwajowy. O pewnej godzinie zatrzymuje się na pewnych miejscach, aby zabrać chętnych! Spieszyć się jednak musi, kto chce jechać; ociągającym się, wóz Boży z przed nosa znika.

Porównanie to bardzo się podobało, jak to z okrzyków mogłem wnioskować.

Po skończonem kazaniu odezwało się harmonjum; panowie i panie, siedzący na estradzie, rozpoczynali śpiew a wierni wpadali. Nagle podniósł się jakiś „natchniony“ i począł głośno odprawiać modły; w tej chwili zaczęła się oryginalna scena. Jedni jęczeli głośno, drudzy wrzeszczeli jak opętani, jakiś jegomość obok mnie począł łkać i zawodzić w niebogłosy, inni znowu jakby w szale, padali na ziemię z rozkrzyżowanemi ramionami. Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego podłoga zasłana była sianem!

W ciągu tego zgiełku i wrzasku, odzywały się tu i owdzie chóralne śpiewy lub modlitwy. Wszystko to było tak dzikie, tak niepodobne do nabożeństwa, że po jakich dwudziestu minutach przypatrywania się tej komedji, wyszedłem z największym niesmakiem...

Zresztą nie wiele w mieście jest rzeczy oryginalnych i godnych widzenia, chyba jeszcze browar.

— Warto go zobaczyć — zachęcał mnie jeden z obywateli St. Louis. — „Jest to niewątpliwie największy browar w świecie“...

Czy największy, nie wiem, ale że olbrzymi, to pewna. Przed głównym gmachem stoi posąg jakiegoś męża o bardzo tuzinkowej twarzy; na piedestalu widnieje złoty napis „Busch“, który mnie jednak nie objaśnia o znaczeniu dziejowem owej figury. Wchodzę do przedsionka, tak wspaniałego, że zdaje się stanowić wejście do pałacu książęcego, a nie do browaru. Oddaję na żądanie kartę i wnet zjawia się jakiś elegancki jegomość, który oświadcza gotowość oprowadzenia mnie po zakładzie. Dziękuję i idę za nim. Wszystko tu olbrzymie: cyfry idą w krocie i miljony.

W tych oto kotłach warzy się codziennie 6000 beczek piwa! — W tej sali napełnia się dziennie 800.000 flaszek! — Słodownia ma zawartość 9.000 buszli, lodownia 3.300 tonn. W browarze pracuje 5000 mężczyzn, kobiet i dzieci. W roku 1903 warka przedstawia się w cyfrze 1,201.762 beczek piwa! Więcej niż miljon beczek piwa w jednym browarze i to w kraju, gdzie się znajdują najwścieklejsi fanatycy-abstynenci!...

Właścicielem tego browaru jest niejaki p. Busch, Niemiec, ale zupełnie zamerykanizowany. Że jest głupi, świadczy o tem pomnik, jaki sam sobie postawił u wejścia do browaru; że jest sprytnym, dowodzi fakt, iż w ciągu 40 lat rozwinął posażny browar tak, iż zamiast 8.000 wyrabia pięć ćwierci miljona beczek. Pan Busch lubi się pochwalić swem bogactwem: ma on kilku urzędników specjalnie na to, ażeby zgłaszającym się pokazywali jego browar, mieszkanie, meble, zastawy, stajnie i wozownie, naprawdę książęce.

Capitain of Industry!

D. Lud Kol-ski.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa, 14 września.

Teatr miejski: „Wojna domowa“, komedja. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Środa (14): Podwyższ. św. † — Ziemomysława. — (1 Sept.): Symeona. Wschód słońca o godzinie 5 minut 42, zachód o godzinie 6 minut 8.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +9° R. Pochmurno.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, środę, w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pogoda piękna, wiatry, ciepło; w Galicji zachodniej: zimno, wiatry, temperatura mało zmieniona.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego, Albina Cieśluka z Brodów do Krakowa.

Złożenie mandatu poselskiego. Poseł na sejm krajowy z kurji gmin wiejskich powiatu jasielskiego, ks. Karol Krementowski, w piśmie, wystosowanem do marszałka krajowego, złożył swój mandat poselski, podając jako powód zły stan zdrowia i niemożność wskutek tego brania udziału w pracach sejmu. Marszałek krajowy zawiadomił o tem bezzwłocznie namiestnika, prosząc go o rychłe rozpisanie uzupełniającego wyboru posła z powiatu jasielskiego.

Zgruchotana latarnia. Franciszek Matusiewicz, woźnica u Berka Wolkena, najechał wczoraj na ulicy Działyńskich na gazową uliczną latarnię i zgruchotał ją. Ponieważ ponadto podał w policji fałszywie swój adres, zamknięto go do kozy.

Kradzieże. Bieliznę wartości 140 koron skradziono ze strychu domu pod l. 4 przy ul. Boimów, pani Paulinie Burkiewiczowej.

Stanisławowi Zarębskiemu, zamieszkałemu pod l. 11 przy ulicy Gołębiej, skradziono z mieszkania dwa zegarki, łańcuszek złoty, pierścionek z szafirem i różne drobiazgi, ogólnej wartości 190 kor.

Do mieszkania Wiktora Langa, kupca, zamieszkałego na pierwszem piętrze domu pod l. 2 przy ul. Szkarpowej, wlazł ubiegłej nocy przez okno za pomocą przystawionej drabiny złodziej i zabrał mu zegarek złoty z łańcuszkiem, paltot, 5 par spodni i inne drobiazgi. Szkoda wynosi przeszło 300 koron.

Szczególny sport. W niedzielę w godzinach przedpołudniowych, gdy w pływalni wojskowej na stawie Pełczyńskim odbywała się lekcja pływania dla chłopców, zjawił się nad brzegiem stawu, po za obrębem pływalni, pewien lekarz wojskowy w mundurze, w towarzystwie wielkiego psa. Pan ten kazał swemu psu wskoczyć do wody, pomiędzy pływających uczniów, a gdy pełniący obowiązki nauczyciela pływania podoficer zwrócił mu uprzejmie uwagę, że psów nie wolno pławić w stawie, przeznaczonym dla nauki pływania, lekarz wojskowy zgromiwszy go, poszczuł psa na pływających chłopców. Na nieszczęście, nie było w tej chwili na miejscu majora-komendanta pływalni. Korzystając widocznie z tego lekarz wojskowy, tak długo zachęcał z brzegu swego psa, aż ten dopadłszy na wodzie pływającego pewnego ucznia wyższego gimnazjum, wyskoczył na jego plecy i zaczął go turbować. Jeżeli się zważy, że woda w tem miejscu ma parę metrów głębokości, to mówić można o szczęściu, że młodemu pływakowi udało się wyzwolić z łap poszczutego psa, a cały wypadek ograniczył się jedynie do bolesnego podrapania ramion i pleców chłopca.

Z naszych zdrojowisk. *Przewodnik kąpielowy*, dwutygodnik ilustrowany, poświęcony sprawom zdrojowisk i miejsc klimatycznych, wychodzący pod wyborną redakcją dra Zygmunta Wąsowicza, podaje w ostatnim numerze frekwencję gości zdrojowych w naszych zdrojowiskach. według tego było osób: w Iwoniczu do 10 sierpnia 3832; w Krynicy do 24 sierpnia 6050; w Rymanowie do 25 sierpnia 2204; w Rabce do 14 sierpnia 2165; w Szczawnicy do 18 sierpnia 2851; w Truskawcu do 15 sierpnia 2625; w Zakopanem do 16 sierpnia 7504.

Zatem razem: 27.231. Cyfra na pozór duża, a jednak jakże mała w stosunku do „badów“ zagranicznych, do których tylu Polaków rok rocznie wyjeżdża.

Wiek generałów japońskich. Bardzo ciekawe zestawienie wieku generałów japońskich ogłaszają dzienniki londyńskie. Marszałek margrabia Jamagata liczy 66 lat, marszałek margrabia Oyama 61, generał hrabia Nodzu 62, margrabia Katsura 56, generał baron Kuroki 60, generał baron Oku 57, generał baron Nogi 54, generał baron Kodama 52, generał książę Fuszimi 46, generał baron Hasegawa 54, generał baron Okazawa 60, generał wicehrabia Sakuma 58 i generał baron Niszi 58 lat.

Pojętność armji rosyjskiej. Krotochwilny generał Dragomirow, uchodzący za najlepszego rosyjskiego strategika i znawcę psychologji wojskowej, opowiada szpaltach *Razwiedczyka* w formie anegdoty, jak pewien dowódca kompanji po skasowaniu kary cielesnej wykładał rekrutowi zasady żołnierskiej dyscypliny.

Po wytłómaczeniu głównych reguł, oficer pyta: „Jakie więc mam prawo nakładać na ciebie kary?“ Żołnierz bełkoce nieśmiało coś pod nosem. Zniecierpliwiony zwierzchnik pomaga mu: „No, czy wolno mi cię bić?“ — „Wolno, wielmożny panie...“ — „Łżesz, sukinsyn! mówiłem: nie wolno (i buch go w twarz), nie wolno (buch znowu), nie wolno (buch trzeci raz w twarz).

Dragomirow objaśnia, że przyzwyczajenie — to druga natura, wobec czego zakorzenienie się jakichkolwiek reform wymaga czasu.

Korespondencja redakcji. *Wielm. P. Br. Mal. w Bełzie.* Wiersza pańskiego, który odznacza się szlachetną, dobrą myślą, na razie, z powodu braku miejsca umieścić nie możemy.

Z kraju.

Boków. (*Nowy kościół.*) W Bokowie, powiat Podhajce, wybudowali kościół i ufundowali parafię pp. Hilary i Anna Peltzowie, właściciele Bokowa. Na życzenie fundatorów wszystkie funkcje kościelne, tj. chrzty, śluby, zapowiedzi i pogrzeby dla miejscowych parafian mają się odbywać bez żadnej opłaty. Cel tej znamiennej fundacji, nietylko religijny i patrjotyczny, lecz świadczy o miłości dla ludu i chęci ulżenia temuż. Daj Boże, aby czyn ten znalazł jak najwięcej naśladowców dla chwały Boga i dobra ludu! Jak potrzebnym był tu kościół, świadczy chociażby ten pierwszy odpust, który 8 bm. odbył się w tym kościele, na którym tysiące ludu polskiego i ruskiego, oraz licznej szlachty i obywatelstwo zgromadziło się, słuchając mszy św., którą celebrował ks. Gomułko ze Zawałowa i prześlicznego kazania, wypowiedzianego przez ks. kanonika Bąkowskiego z Brzeżan. Podnieść również należy zasługi gorliwego i zacnego kapłana, proboszcza tej nowej parafji, ks. Rutkowskiego, który nie szczędząc swej pracy ni trudów, ażeby lud ten podnieść i oświecić, nietylko w kościele, lecz i w świeżo założonej czytelni, pracuje nad nim po kilka godzin we wszystkie niedzele i święta.

Kopyczyńce. *(Do dziejów ruskiej kultury.)* Dnia 8 bm., tj. we czwartek, wstrząsnął mieszkańcami Kopyczyniec smutny wypadek. Oto dwóch parobczaków obiło Pawła Szpikułę w ten sposób, iż ten po strasznych męczarniach skonał. Rzecz miała się następująco: Śp. Paweł Szpikuła posiadał tylko matkę, z którą naspół uprawiał rolę. We czwartek wyszedł na pole i zastał dwóch parobków, pasących bydło na jego polu. Na upomnienie, by wypędzili bydło, zaczęli go bić tak, iż Paweł zupełnie omdlał i następnie wśród strasznych mąk zmarł. Obydwaj zbójcy byli Rusinami. Matka śp. Pawła Szpikuły jest Polką, a chcąc oddać synowi ostatnią przysługę, zaprosiła oprócz księdza ruskiego, zarazem i miejscowego wikarego polskiego. Gdy się o tem dowiedział ksiądz ruski (nazwisko nam znane) nie chciał na to przystać pod żadnym warunkiem i tak się rozsierdził, że sąsiedzi jego bezpośredni byli w trwodze o rozum jegomości.

Żydaczów. *(Wystawa szkolna.)* Dnia 25 września rb. otwartą u nas będzie w salach szkoły męskiej wystawa, urządzona staraniem rady szkolnej okręgowej. Wystawa ta obejmywać będzie: 1. ręczne prace uczniów i uczenic szkół ludowych powiatu żydaczowskiego; 2. produkty ogrodów szkolnych; 3. przetwory tych produktów; 4. okazy surowych materjałów i produktów, któreby się nadawać mogły do stworzenia ogniska drobnego przemysłu domowego w danej miejscowości; 5. wyroby istniejącego już w powiecie drobnego przemysłu domowego o ile szkoła ludowa wpływ miała na wytworzenie się tego przemysłu. Wystawa ta urządzoną będzie z okazji odbyć się mającej w Żydaczowie dnia 26 września 1904 konferencji okręgowej nauczycielskiej, a całe nauczycielstwo powiatu gorący w niej udział bierze, bo pragnie dać świadectwo temu, co szkoła zdziałała i jak wpływa na wyrobienie osobistej dzielności jednostek i na podniesienie wytwórczej pracy ogółu. Podobne wystawy będą urządzone i otwarte także dnia 2 i 3 października rb. w Mikołajowie nad Dniestrem, a dnia 9 i 10 października rb. w Żurawnie.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę, „Wojna domowa“, komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego.

Jutro we czwartek, po raz pierwszy (nowość) „Dziewczyna z fjołkami“, operetka w 3 aktach z prologiem Józefa Hellmesbergera.

W piątek „Publiczna tajemnica“ *(„Le sécret de Polichinelle“)*, komedja w 3 aktach z francuskiego Piotra Wolffa.

W sobotę „Dziewczę z fjołkami“. operetka.

Wzory rysunkowe, bardzo na czasie i nader pomysłowe, wydał obecnie p. Edward Lepszy, artysta-malarz, oraz b. zastępca profesora na politechnice lwowskiej. Objaśnienia, dodane do wzorów, pouczają dokładnie o metodzie i sposobie stosowania jej w szkole. P. Lepszy od lat prowadzi szkołę rysunków dla kobiet we Lwowie i ma już od dawna ustaloną sławę doskonałego nauczyciela, wydaniem więc nowych, a tak potrzebnych wzorów. zasłużył się znakomicie społeczeństwu. Obok tekstu polskiego jest również dodane tłómaczenie niemieckie.

Teatr.

„Tajemnica publiczna“, komedja w 3 aktach Piotra Wolffa.

Autor premiery wczorajszej, Piotr Wolff, imiennik głośnego współpracownika *Figara* Alberta Wolffa, pisującego również sztuki teatralne, choć był dotąd publiczności naszej zupełnie nieznanym, zalicza się już nie od dzisiaj do firm znaczniejszych na paryskim rynku literackim. Działalność jego sceniczna obracała się od samego początku w dziedzinie farsy, rozgłos zaś, jaki sobie na tem polu zdobył, zawdzięczał głównie wyborowi bardzo śliskich, czasem aż za śliskich tematów, oraz graniczącej często niemal z cynizmem swobodzie w ich opracowaywniu. Głośna pod tym względem stała się zwłaszcza trzyaktowa farsa jego pt. *„Celles qu'on respecte“* rzecz tak brutalna w swoim cynizmie, że niewiadomo doprawdy, co w niej bardziej podziwiać: brak choćby odrobiny taktu ze strony autora, czy też wprost jego bezczelność.

Tem też dziwniejszą ze względu na przeszłość autora jest ta zmiana frontu, jaką spostrzegamy w wystawionej wczoraj po raz pierwszy na scenie naszej komedji Wolffa p. t.: „Tajemnica publiczna“. Sztuka to tego rodzaju, że posłuchać jej może każdy, bo nie ma w niej nic a nic zgoła takiego, coby mogło dotknąć najbardziej nawet na punkcie moralności wrażliwego widza, wyjąwszy chyba jedynie paru mniej stosownych wyrażeń, które jednak i tak przemijają bez najmniejszego wrażenia, a żywiej zająć mogą jedynie kogoś takiego, kto specjalnie już poluje na dwuznaczniki.

Zresztą, zarówno pod względem tematu, jak i opracowania go, sztuka Wolffa na punkcie moralnościowym jest bez zarzutu, a że przytem napisana zręcznie, lekko i dowcipnie, więc słucha się jej z prawdziwą przyjemnością. Zarzuciłby jej tylko można, że za dużo w niej djalogów, a za mało żywości akcji, przez co chwilami — zwłaszcza w akcie drugim, a po części także w akcie trzecim — zainteresowanie się widza słabnie, ale jest w niej za to parę scen tak świetnych, prawie mistrzowskich, że już one same wystarczają do zatarcia i okupienia wszelkich możliwych wad i niedostatków w sztuce Wolffa.

Ogółem, „Tajemnica publiczna“ — osnuta na temacie bardzo wdzięcznym, a polegającym na tem, że dwoje poczciwych małżonków, nie wiedząc zupełnie o tem, dąży w tajemnicy przed sobą do jednego i tego samego celu, którym jest wprowadzenie do rodziny nieprawego dziecka ich syna i jego matki — choć nie wznosi się niczem ponad poziom przeciętności literackiej, jest jednak rzeczą jak wdzięcznie i przyjemnie napisaną, że podobać się musi każdemu.

Podobała się też istotnie, w czem atoli połowa zasługi leży stanowczo po stronie wykonawców, którzy prawie bez wyjątku grali wczoraj wprost koncertowo. Pochwała ta należy się w pierwszym rzędzie pp. Gostyńskiej i Feldmanowi, którzy w rolach wspomnianych wyżej małżonków dali nam prawdziwe w swoim rodzaju arcydziełka sztuki aktorskiej. Pełną temperamentu była gra pani Stachowiczowej, tak rzadko, niestety, w ostatnich czasach ukazującej się na scenie, a pani Gromnicka w wczorajszej rólce swojej udowodniła raz jeszcze, że jest artystką dużego talentu, który potrzebuje tylko wytrawnego kierunku, aby mógł się, na poważną skalę rozwinąć i stać się prawdziwą ozdobą każdej sceny.

Bardzo dobrze wywiązali się z ról swoich pp. Nowacki i Hierowski, temu ostatniemu zarzuciłby tylko można zbyt powolny a przytem chwilami trudny do zrozumienia sposób mówienia, w pomniejszych zaś rolach epizodycznych odznaczyły się panie: Ogińska, Otrembowa, Rybicka i Sławińska.

Słowem, grano sztukę Wolffa w całem tego słowa znaczeniu wybornie, to też bardzo licznie zgromadzona wczoraj w teatrze publiczność nie szczędziła wykonawcom oklasków.

H. Cepnik.

W sprawie szkół pod zarządem Braci szkolnych i Sióstr de Notre Dame.

Otrzymujemy od ks. arcybiskupa Bilczewskiego następujący

Komunikat:

Żaden biskup katolicki nie może patrzyć spokojnie na to, że dzieci, pieczy jego duchownej powierzone, nasiąkają w szkole protestanckiej co najmniej obojętnością religijną. Gdym przeto dowiedział się, że we Lwowie szkoła, która z uznania godną otwartością zowie się „ewangelicką“, kształci około 250 dzieci katolickich, musiałem ten fakt wziąć pod rozwagę.

Przedewszystkiem badałem przyczyny bolesnego dla mnie zjawiska. Zapytywani w tym względzie rodzice, niektórzy oświadczyli, że dziatwa ich, nie rozumiejęc języka polskiego, zniewoloną jest korzystać z jedynej we Lwowie szkoły niemieckiej, t. j. ewangelickiej. Drudzy twierdzili, że w niedługim czasie przesiedlą się w strony niemieckie; chcą zatem dzieciom swoim dalsze kształcenie się w Niemczech umożliwić przez naukę, pobieraną w lwowskiej szkole niemieckiej. Inni wreszcie, i to liczni rodzice, tłómaczyli się tem, że z powodu dość wysokiej opłaty szkolnej szkoła ewangelicka gromadzi u siebie samą młodzież ze sfer inteligentnych, wcześniej dojrzewającą umysłowo, zdolną do raźniejszych postępów w nauce, a skutkiem pomyślnych tych warunków ewangelicka szkoła lepiej, niż inne, przygotowaje swych wychowańców do zakładów średnich.

Postanowiłem więc stworzyć szkołę, któraby dziatwie zapewniałaby wszystkie korzyści, jakich szuka się w tutejszej szkole ewangelickiej, a równocześnie jej wiary nie narażała na niebezpieczeństwo.

W tym wyłącznie celu sprowadziłem do Lwowa Braci szkolnych i Siostry de Notre Dame, Polki z urodzenia i wychowania.

Pomimo mnogich zajęć pasterskich i obywatelskicb, zaopiekowałem się osobiście tymi zakładami, bo wiem, że w mojem ręku nigdy nie staną się środkiem germanizacyjnym.

Nauki wszystkich przedmiotów udziela się w dwoch językach: dzieciom polskim w języku polskim, niemieckim w ich ojczystym języku.

Dzieła ludzkie podlegają zmianom; być może, że kiedyś język wykładowy niemiecki okaże się zbędnym w zakładach Braci i Sióstr szkolnych. Z tego obrotu rzeczy ja sam szczerze byłbym zadowolony. Rozwój niemczyzny nie leży mi wcale na sercu, lecz za święty uważam sobie obowiązek dbać o wychowanie dziatwy do wiernej służby Bogu i krajowi.

Nikt u nas nie pomawia tutejszej szkoły ewangelickiej o tendencje germanizacyjne. Dla siebie i dzieł swoich nie żądam z góry zaufania w tym stopniu, w jakim posiada je zarząd lwowskiej gminy ewangelickiej; pragnę tylko, aby wystrzegano się nieuzasadnionego uprzedzenia, a sąd o nowej instytucji odroczono do czasu, kiedy wyrok można będzie oprzeć na faktach.

Wobec ludności katolickiej, katolicki biskup nie może chyba być skromniejszym w swych życzeniach.

We Lwowie 10 września 1904.

† Józef
Arcybiskup.

Wybory do sejmu.

W *Przeglądzie* czytamy: Dzień wyborów uzupełniających do sejmu, oznaczony na najbliższy czwartek, bardzo już jest bliski; agitacja odbywa się tylko w konwentyklach wszechpolskich i — w szynkach; roznamiętnienia żadnego. W grę wchodzą w tej chwili już dwie tylko kandydatury: kandydatura dra Jana Dylewskiego, wiceprezydenta wyższego sądu krajowego, i kandydatura pana Głąbińskiego. Nie można mówić o „podzieleniu się“ opinji, gdyż po stronie kandydatury dra Dylewskiego stoi cały ogół rozważnych obywateli miasta i cała prasa, a to do takiego stopnia, że nawet najradykalniejsze jej organy przemawiają za jego kandydaturą — po drugiej stronie stoją tylko konwentykle wszechpolskie i partja magistracka, a ta jest potężna.

„Tak tedy ogół wyborców traktuje kandydaturę p. Głąbińskiego bardzo oziębłe. Natomiast dr. Jan Dylewski, chociaż wcale nie agituje za sobą, nie zwołuje żadnych zgromadzeń i nikogo nie prosi, aby przemawiał za nim, zyskuje jednak coraz więcej zwolenników. Sama jego prawość, rozum, doświadczenie, szlachetna przeszłość jako sędziego, przemawiają każdemu do umysłu i serca. „To zaprawdę idealny typ urzędnika-obywatela“ — woła o nim jedno z pism lwowskich. Rzeczywiście: idealny. Szkoda jednak, że nie ma za nim żadnej agitacji, żadnego nawet plakatu. A wiadomo przecież, że tylko bębny robią opinję — te bębny, które same nie mają żadnej opinji“.

* * *

Słowo Polskie pochwaliło się wczoraj, iż na jego kandydata głosować będą sjoniści lwowscy. O tem przymierzu wszechpolaków z sjonistami wyraziliśmy już wczoraj nasze zdanie, dziś podnieść musimy, iż inteligencja żydowska we Lwowie zupełnie inaczej zachowa się wobec wyborów, niż sjoniści. Oto *Dzień*, koło którego właśnie grupuje się lwowska inteligencja żydowska, donosi, że „większość niezawisłej inteligencji żydowskiej postanowiła oddać swe głosy drowi Janowi Dylewskiemu.

Słowu polskiemu podobało się nazwać pismo nasze organem „kliki magistrackiej.“ Pisząc to, wiedziało dobrze, że pisze nieprawdę, gdyż, gdyby pismo nasze było w istocie organem „kliki magistrackiej,“ to by musiało razem ze *Słowem* przemawiać za kandydaturą dra Głąbińskiego, którego przecież w pierwszym rzędzie popiera magistrat. Tymczasem *Dziennik* stanął na wprost przeciwnym krańcu i zwalcza kandydaturę dra Głąbińskiego, gdyż uważa ją za nieodpowiednią i jest przekonany, że w sejmie większe usługi odda krajowi dr. Dylewski, niż kandydat *Słowa*,

Pismo nasze zawsze sprawiedliwie i z życzliwością odnosiło się i odnosi do spraw miejskich i do współudziału w rządach miastem mieszczaństwa lwowskiego, z zadowoleniem w interesie miasta podnosiło każdy dodatni krok w gospodarce miejskiej, słowem, postępowało inaczej, niż *Słowo*, które oprócz niesprawiedliwej, osobistą animozją dzierżawców *Słowa* kierowanej krytyki, nigdy nie znalazło ani słowa uznania dla gospodarzy miasta, ani słowa pochwały i sprawiedliwej oceny dla mieszczaństwa, które przecież tyle złożyło dowodów, że dobro miasta leży mu na sercu i że gotowem jest ponieść dla niego największe ofiary.

Jeżeli więc oddanie hołdu prawdzie, uznanie zasług szerokiego grona mieszczaństwa około rozwoju i postępu miasta, ma być równoznacznem z oddaniem się klice magistrackiej, to organem tej kliki jesteśmy i będziemy, bo zawsze tak, jak dotąd, będziemy podnosili z uznaniem to, co przynosi korzyść miastu, jak również nie poskąpimy nigdy słów nagany i krytyki temu, co grodowi naszemu przynosi szkodę. Animozja do osób lub stronnictw nigdy nas nie zaśle, nie wypaczy naszego zdania, i jeżeli ktoś zrobi co dobrego, choćby to nawet był kandydat *Słowa*, to zawsze w łamach naszych spotka się ze słowami uznania. Żakostwem więc jest to ciągłe rzucanie się *Słowa* na nas i nazywanie nas uszczypliwie organem „kliki magistrackiej“.

Dalej w odpowiedzi na insynuacje *Słowa* musimy z naciskiem podnieść, iż nikt ani z prezydjum miasta, ani z posłów demokratycznych nie inspirował podniesienia kandydatury dra Dylewskiego. *Dziennik*, z dumą możemy powiedzieć to o sobie, jest pismem zanadto poważnem i od długiego szeregu lat cieszącem się poczytnością i poparciem wśród obywateli, aby nie umiał ocenić kwalifikacyj kandydata, którego stawia na posła do sejmu, i potrzebował do tego aż jakichś podszeptów czy inspirowania.

Stawiając kandydaturę dra Dylewskiego, zupełnie samodzielnie, uczynił *Dziennik* tylko to, co mu nakazywało sumienie i dyktowało głębokie przekonanie. Że zaś postawił kandydaturę męża zacnego, cieszącego się powszechnym szacunkiem, tego dowodem fakt, że kandydatura ta, bez wszelkich sztucznych popierań, bez agitacji, postawiona w ostatniej chwili, potrafiła zaanimować szerokie sfery naszego miasta i znalazła sympatyczne echo w całej prasie, z wyjątkiem naturalnie *Słowa*.

Tego organ wszechbałamuctwa, a zarazem organ aferzysty Walewskiego, popierający kandydaturę dra Głąbińskiego, rozumieć nie może. Nie może on pojąć, że po nad względy przyjaźni osobistej czy frakcyjnej, wyżej stoi — dobro i interes kraju.

* * *

Wprost wstrętną jest walka, prowadzona przez *Słowo Polskie* w obronie jego kandydata. W ślepej swej zaciekłości nie waha się ono nawet wciągać w wir walki wyborczej stosunków prywatnych dra Dylewkiego, porusza z grobu brata jego śp. generała Dylewskiego, na łamy szpalt swoich wyciąga wdowę po nim Wśród wszystkich uczciwie myślących ludzi wywołała ta haniebna taktyka *Słowa* wielkie oburzenie, zewsząd dają się słyszeć głosy potępienia. W istocie fakt to w naszej prasie niebywały. Dotychczas zawsze walczono z żywymi tylko, zmarłych pozostawiano w spokoju. Dla *Słowa* nie istnieje i majestat śmierci, byle tylko mogło poprzeć swego benjaminka.

Z niw polskich w Ameryce.

W Beaver w stanie Wisconsin odbyła się w zeszłym miesiącu wspaniała uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowo budujący się kościół polski pod wezwaniem św. Michała. Ceremonji tej dopełnił w zastępstwie arcybiskupa ks. A.

Schinnel, generalny wikary djecezji milwauckiej, przy udziale wszystkich Towarzystw polskich i Polaków z okolicy. Do puszki, którą wmurowano w kamień węgielny, włożono historję budowy kościoła, spis nazwisk księży w poświęceniu udział biorących, prezydenta, gubernatora, burmistrza miasta, arcybiskupa oraz członków komitetu budowy, kilka gazet i w obrocie będące monety. Budowę prowadzi budowniczy Wabiszewski. Kościół budowany jest z czerwonej cegły i ciosowego kamienia, a ma 56 stóp szerokości, 126 długości, a 124 wysokości wewnątrz. Miejsca będzie w nim na 900 osób.

Emigranci polscy na ziemi amerykańskiej ciągle niestety postępują tak, że Amerykanom dają przyczynę do jak najujemniejszych sądów o Polakach. Po parafjach polskich panują ciągłe niepokoje; toczą się tu walki z sekciarzami, należącymi do kościoła niezależnego, to walki z parafjan z własnymi proboszczami. Niedawno widownią smutnej sceny była osada polska w Plains, w stanie Pensylwanji. Scena ta była tem smutniejszą, że rozegrała się w okolicy polskiego kościoła i przed plebanją polską. Przed niejakim czasem duszpasterstwo w polskiej parafji w Plain objął z rozkazu biskupa, ks. Bronisław Walter, z którego pewna część parafjan była niezadowolona i sprzyjała dawniejszemu proboszczowi. Im dłużej ks. Walter przebywał w parafji, tembardziej zwiększało się niezadowolenie, a w końcu przyszło do tego, że członkowie komitetu kościelnego zabrali klucze od kościoła i nie chcieli wpuścić doń ks. Waltera dla odprawienia nabożeństwa. Ks. Walter mając po swojej stronie prawo, kazał aresztować tych członków komitetu. To dolało oliwy do ognia. Za członkami komitetu postanowili ująć się niezadowoleni parafjanie, a że znaleźli się pomiędzy nimi i warcholi, więc ci namówili oburzonych parafjan, aby gwałtem usunęli księdza z plebanji. Niebawem też zebrał się tłum ludzi, z których wielu było podchmielonych, przed parafją i wnet posypał się grad kamieni i kawałków węgla w drzwi, ściany i okna plebanji.

Padło też kilka strzałów rewolwerowych i kto wie, czy ks. Waller byłby uszedł żywy z rąk rozszalałego motłochu, gdyby nie pomoc policji. Między tłumem a policją przyszło do bójki, w czasie której kilkadziesiąt osób odniosło rany, a kilkanaście osób aresztowano.

W Plains na pierwszą wiadomość o tych zajściach pojawili się agenci kościoła niezależnego i namawiali parafjan plaińskich, aby przystąpili do tego kościoła, ale Polacy z Plains, chociaż byli bardzo wzburzeni i rozgoryczeni, nie chcieli ani słyszeć o kościele niezależnym, lecz agentów przepędzili od siebie. Jak się zakończą awantury w Plains, niewiadomo, w każdym razie jednak przyczynią się one do naszej niesławy i hańby.

I jeszcze jeden smytny obraz z życia Polaków w Ameryce. Oto niektóre pisma polskie zaczynają szerzyć moskalofilswo. Pewien polsko-amerykański dziennik, znany ze swego moskalofilstwa, chcąc skłonić serca swych czytelników ku Moskalom, radzi im, aby nie przywiązywali zbyt wielkiej wagi do ucisku i prześladowań, jakich doznają ze strony rządu rosyjskiego, bo ten ucisk i prześladowania są tylko przejściowe (?!) Zmienią się stosunki w Rosji, a wtenczas będzie tam Polakom tak dobrze, jak nigdzie na świecie. Nie wiemy, jakiem czołem ów dziennik śmie ucisk i prześladowanie, istnieące w Rosji nazywać przejściowem (!), jeśli trwają one od stu lat z górą i nietylko nie łagodnieją, ale wzrastają z biegiem lat. Jeżeli w Rosji zajdzie kiedyś zmiana na lepsze, to nie będzie ona aktem i wynikiem dobrej woli rządu, ale koniecznością, której uledz muszą i najdespotyczniejsze rządy.

MOZAJKA.

(*Między ustami a brzegiem puharu. — O miljony Krügera. — Koncert na kominie. — Doraźny sąd*).

(△) Pobrali się przed dziesięciu laty z wielkiej miłości: Giuseppe Ausili i Carmela Rosati, dziś jednak Carmela ma lat 45 i wygląda jak balowa róża nazajutrz rano, on zaś ma lat 38 i — szalone powodzenie u kobiet. Stąd ciągle niesnaski i zatargi, których, unikając, Giuseppe opuścił swą żonę i w odległej części Rzymu znalazł sobie kawalerskie mieszkanie. Kobieta poprzysięgła zemstę i szukała go zajadle. Pewnego dnia ujrzała go nareszcie w osterji siedzącego przy stole i popijającego spokojnie wino. Podsunęła się pod okno... Giuseppe nie przeczuwając nic złego, podnosił właśnie szklankę, patrząc pod słońce na piękny kolor wina, gdy nagle padł strzał i Giuseppe padł nieżywy na ziemię. Strzał był celny: kula przeszła przez otwarte usta i mózg. Morderczynię, która usiłowała uciec, schwytano w via Nazionale...

* * *

Przed sześciu laty zatonęła przy przylądku Vidal na wybrzeżu kraju Zulusów szwedzka barka „Dorota", na której według krążących pogłosek mieli agenci rządu transwalskiego ukryć 120.000 uncyj złota, celem przewiezienia ich do Ameryki południowej. W czasie podróży barka rozbiła się o skałę i utonęła. Od tej chwili było nie mniej jak pięć wypraw celem odszukania skarbu. Niejaki Ward Hall, dowiedziawszy się o tym skarbie w Johanesburgu w r. 1900, ułożył się z rządem natalskim o własność, oferując mu 85%. Wynajął statek i nurków i udał się na miejsce katastrofy. Statek jednak się rozbił, a dwóch Europejczyków i czterech Kafrów utraciło życie. Hall przedsięwziął drugą podróż; udało mu się trafić na miejsce i odnaleść zatopioną barkę, ale znów wiatr nieprzychylny nie pozwolił robić dłuższych poszukiwań. I jeszcze trzy inne wypraw pozostały bozostały bez skutku. Teraz wyruszyła nowa ekspedycja na statku „Penguin" celem odnalezienia miljonów. Lecz nad niemi czuwa widocznie jakiś smok nieszczęścia, bo oto, jak telegrafują, „Penguin" się rozbił i 25 osób utraciło życie! „Miljony Krügera" — jak inni mówią, ma być wszystkiego 450.000 szterl.— pozostaną jeszcze pod wodą.

* * *

Koncert na kominie należy co najmniej do rzadkości, choćbyśmy nawet uwzględnili frazes Ben Akiby! Dokazała tej sztuki orkiestra Coopera w Barnsley, ku ogólnemu żdziwieniu najpierw a później i zadowoleniu nieprzyzwyczajonych do czegoś podobnego obywateli. W dniu otwarcia nowej fabryki piętnastu zuchów-muzykantów wylazło wraz z muzykantami po wązkiej drabinie na 42-metrowy komin fabryczny i odegrało z góry trzy utwory. Na pierwszem miejscu naturalnie hymn narodowy!

* * *

Duch srogiego sędziego „Lyncza" pojawił się onegdaj, co prawda nie bez słusznej przyczyny, na bruku paryskim. Mechanik jednej z większych fabryk samojazdów pędził tak szybko ulicą, że jakaś 60letnia staruszka nie zdołała się usunąć, padła pod koła i została niebezpiecznie poranioną. Mechanik widząc nieszczęście, którego się stał powodem, chciał umknąć; nie dopuściła jednak tego publiczność, rzucając się przed samochód na ziemię. Zanim policja się zjawiła, wyciągnięto lekkomyślnego „chauffera" z powozu i pobito go strasznie laskami, wóz zaś został poprostu rozszarpany przez wściekłe tłumy. Nieostrożnego jeźdźca i jego ofiarę przeniesiono do najbliższego szpitalu; staruszka nazajutrz umarła.

IX. Międzynarodowy kongres prasy.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu międzynarodowego kongresu prasy obradowano nad zaprowadzeniem dziennikarskich kart identyczności i uchwalono na wniosek delegata francuskiego p. Taunaya, utworzyć ankietę, którąby się tą sprawą zajęła, tak, by w r. 1905 można już było przedłożyć kongresowi konkretne wnioski.

Francuscy delegaci na kongres prasy byli wczoraj na przyjęciu ambasadora francuskiego, niemieccy będą dziś na przyjęciu u ambasadora niemieckiego.

Wczoraj na cześć członków kongresu odbył się poranek w cesarskim teatrze nadwornym.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbył się u ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego raut na cześć uczestników kongresu prasy; wzięli w nim udział też ministrowie i osoby ze świata dyplomatycznego i parlamentarnego.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Z Portu Artura.

Paryż. (Tel. wł.) Według doniesień, nadeszłych do tutejszych dzienników, w Europie nie ma nikt pojęcia o tem, ile wypadków pomieszania zmysłów zdarzyło się w Porcie Artura. Wśród chorych znajdują się nietylko żołnierze, ale i oficerowie. Położenie ludności cywilnej jest wprost rozpaczliwe. Brakuje wody do picia.

Z placu boju w Mandżurji.

Petersburg. (Oficjalnie). Generał Kuropatkin telegrafował do cara d. 12 bm.: Nie otrzymałem żadnych sprawozdań o starciach w dniu 12 bm. Nieprzyjaciel nie okazuje szczególnej ruchliwości. Na południe od miejscowości Bianipudza, w odległości 36 kilometrów na południe od Mukdenu, zauważono obóz oddziału japońskiego.

Londyn. *Morning* donosi, iż generałowie: Zarubajew, Kondratowicz i Biderling mieli wstrzymać marsz gen. Kurokiego.

Gen. Zazulicz w niewoli.

Londyn. *Morning Post* donosi z Czifu: Według nadeszłych tu wiadomości generał Zazulicz, który z 5000 armją znajdował się na południe od rzeki Hun, **dostał się z 3000 żołnierzy do niewoli japońskiej.** Zazulicz jest ciężko raniony.

Dymisja Aleksiejewa.

Paryż. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze są zdania, że Aleksiejew poda się teraz do dymisji i że car dymisję tę przyjmie.

Francuzi o odwrocie Kuropatkina.

Paryż. (Tel. wł.) *Echo de Paris* donosi, że sfery rządowe francuskie odwrót Kuropatkina do Jentaj uważają za czyn strategiczny pierwszego rzędu i postanowiły, aby odwrót ten był przedmiotem wykładu we francuskich kołach wojskowych.

Statek rosyjski „Lena" w San Francisco.

Nowy Jork. *New Jork Tribune* donosi z San Francisco, że inżynier eskadry Oceanu Cichego oglądał wczoraj na rozkaz administracji amerykańskiej kotły statku rosyjskiego „Lena" i znalazł je w tym stanie, iż ostatecznie „Lena" mogłaby odpłynąć z portu, ale w razie burzy nie mogłaby się na pełnem morzu utrzymać na powierzchni. Sprawozdanie to zatelegrafowano natychmiast do Waszyngtonu. Prawdopodobnie więc rząd amerykański pozwoli „Lenie" pozostać w porcie, aż do czasu, gdy kotły zostaną naprawione.

Słychać, iż inżynier amerykański dał do poznania, że zły stan kotłów na „Lenie" przypisać należy tej okoliczności, iż były wystawione na zbyt silne napięcia pary.

San Francisco. Wczoraj zawinęły tu amerykański torpedowiec i krążowniki i zapuściły kotwicę tuż obok statku rosyjskiego „Lena", aby mieć go na oku i przeszkodzić wszelkiemu naruszeniu neutralności.

Z Liaojanu.

Londyn. Biuro Reutera otrzymało od swego korespondenta, który podczas ostatnich walk przebywał w obozie rosyjskim, sprawozdanie, datowane z Liaojanu dnia 8 b. m. Opiewa ono: Gdy Japończycy spędzili Rosjan ze wzgórza Szansan, żołnierze rosyjscy z Liaojanu, zupełnie wygłodzeni, widząc, że miasto musi się dostać w ręce Japończyków, zaczęli rabować sklepy chińskie i europejskie. Co nie mogli zabrać lub zużyć niszczyli. Otwierali bagnetem skrzynie, paki i wory i rozrzucali wszystko po ulicach. Przytem zabrali wiele wódki, upili się i popełniali mnóstwo wykroczeń. Gdy następnie żołnierze musieli się cofnąć, zaczęli rabować żołnierze chińscy i zabrali to, co jeszcze zostawili Rosjanie. Gdy wreszcie po 5-dniowych walkach przybyli do miasta żołnierze japońcy, którzy przez ten cały czas żywili się wyłącznie suchym ryżem, i oni zaczęli plądrować. Ponieważ w sklepach już nic nie było, rabowali domy prywatne. Obecnie żołnierze cofnęli się ze śródmieścia i wolno im udawać się do miasta tylko za specjalnem pozwoleniem oficerów.

Męstwo żołnierzy japońskich.

Londyn. Korespondent Biura Reutera z obozu Kurokiego nadesłał następujące szczegóły z bitwy pod Liaojanem: Gdy Japończycy wykonywali w kierunku północno-wschodnim od Liaojanu ostatni atak, jeden batalion japoński, wdarłszy się między rosyjskie wały, spostrzegł, że mu zabrakło amunicji. Wówczas Japończycy nałożyli bagnety i usiłowali przedrzeć się przez wojska rosyjskie, ale wszyscy zostali wybici. Zdawało się, że Rosjanie w ciągu bitwy otrzymali znaczne posiłki. Obie strony wyczerpały amunicję.

Afera posła Walewskiego.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Wiedeń. *Slavische Correspondenz* donosi z Berna morawskiego, że komisja dyscyplinarna tamtejszej izby adwokackiej, orzekła na posiedzeniu z dnia 12 b. m. z okazji wniesienia zażalenia przez posła Walewskiego za pośrednictwem adwokata dra Józefa Zipsera przeciw posłowi Stranskyemu, iż nie ma powodów do wytoczenia śledztwa dyscyplinarnego drowi Stranskyemu. W motywach czytamy: Poseł Walewski wniósł zażalenie z tego powodu, że dr. Stransky dnia 4 maja zwrócił się w izbie poselskiej do prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego z żądaniem wykluczenia z Koła polskiego posła Walewskiego, przyczem dodał, że jeśli to nie nastąpi, to on na najbliższem posiedzeniu poruszy w drodze interpelacji stosunek posła Walewskiego do br. Poppera i wyrok sądu handlowego wiedeńskiego. P. Walewski w swem zażaleniu uznaje sam prawo i obowiązek posłów czuwania nad honorem swych kolegów poselskich, ale jest zdania, że dr. Stransky przez owo kategoryczne wezwanie p. Jaworskiego do wykluczenia posła Walewskiego z Koła polskiego, a następnie przez groźbę wniesienia interpelacji, przekroczył zakres działania posła. Z tego powodu p. Walewski wnosi zażalenie przeciw drowi Stranskyemu jako osobie prywatnej i adwokatowi, przyczem zostawił otwartą kwestję, czy dr. Stransky nie działał w interesie br. Poppera.

Rada dyscyplinarna, nie wdając się w badanie ofiarowanych dowodów, nabrała przekonania, że dr. Stransky działał tu tylko w wykonaniu swych praw poselskich. Chodziło tu o akt czysto parlamentarny, albowiem dr. Stransky, jako wiceprezes klubu młodoczeskiego, zwrócił się do prezesa innego klubu parlamentarnego. Rada dyscyplinarna jest więc w tej sprawie niekompetentną. Skarżący sam przyznaje, że prawem i obowiązkiem posła jest czuwać nad honorem kolegów poselskich, a mimo to właśnie za wykonanie tego obowiązku chce uczynić osobę prywatną, dra Stranskyego, za to odpowiedzialną i udaje się przeciw niemu do rady dyscyplinanrnej.

Rada dyscyplinarna nie może się wdawać w roztrząsanie zażalenia, tembardziej, że jest rzeczą obojętną, czy dr. Stransky otrzymał od przeciwnika p. Walewskiego wyrok wiedeńskiego sądu handlowego, który miał tworzyć treść jego interpelacji. Jest więc uzadnioną uchwała rady dyscyplinarnej, wstrzymania się od wszelkiego postępowania przeciw drowi Stranskyemu.

Czy radny miejski ma charakter urzędnika?

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń. (Tel. wł.) Przed trybunałem kasacyjnym toczyła się rozprawa na temat, czy radny miejski ma charakter urzędnika. Radny miejski w Kałuszu H. Ast, został przez sąd w Stanisławowie skazany z powodu nadużycia władzy urzędowej na 6 tygodni więzienia, ponieważ od jednego z oficerów przyjął 300 koron za to, żeby nie przyszedł na posiedzenie rady miejskiej. Chodziło tu o wydzierżawienie poboru podatku konsumcyjnego. Ast był zdania, że poboru podatku tego nie można wydzierżawić za mniej, niż 12.000 koron, podczas gdy ubiegający się o dzierżawę tę kompetenci dawali tylko 9.000 koron. Aby usunąć więc Asta, dano mu 300 koron, by nie przyszedł na posiedzenie, na którem sprawa dzierżawy miała być załatwioną. Gdy sprawa ta atoli stanęła na porządku dziennym obrad rady miejskiej, Ast pomimo ofiarowanych mu 300 koron, przybył na posiedzenie i głosował przeciw konsorcjum oferentów, na którego czele stał niejaki Hellmann.

Na podstawie listu anonimowego, donoszącego o konszachtach z owymi 300 koronami, prokuratorja w Stanisławowie wytoczyła Astowi śledztwo z powodu naruszenia władzy urzędowej przez przyjęcie 300 koron, a Hellmanowi z powodu nakłaniania Asta do nadużycia władzy urzędowej. Sąd stanisławowski po przeprowadzeniu rozprawy, skazał Asta na 6 tygodni, a Hellmanna na tydzień aresztu. Obaj skazani za pośrednictwem adwokatów dra J. Zipsera i dra L. Landaua wnieśli zażalenie do trybunału kasacyjnego, podnosząc, iż radni miejscy nie mają charakteru urzędowego, ma go tylko burmistrz i jego zastępca, którzy załatwiają sprawy urzędowe, wypływające z poruczonego zakresu działania. Po wywodach generalnego prokuratora trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie, uzasadniając to tem, iż członkowi rady miejskiej przysługuje charakter urzędowy i że nadużycie władzy urzędowej popełnionem zostało w chwili przyjęcia przez Asta owych 300 koron, bez względu na to, że on potem zjawił się na posiedzeniu rady miejskiej i głosował przeciw konsorcjum, które go właśnie chciało przekupić.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zwołanie sejmów krajowych.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski zwołujący sejmy: Karyntji i Śląska na 19 b. m.; Solnogrodu i Austrji dolnej na 20 b. m.; Gorycji i Istrji na 21 b.; Styrji i Moraw na 26 b. m,; Krainy na 27 b. m.; Galicji i Przedarulanji na 30 b. m.; Austrji górnej na 3 października; Czech i Dalmacji na 6 października; Bukowiny na 10 października. Zwołanie sejmów Tyrolu i Trjestu zastrzeżonem zostało na późniejszy termin.

Z krak. izby handlowej.

Kraków. Izba handlowa i przemysłowa odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem prezesa p. Mendelsburga. Głównym punktem obrad było projektowane rozporządzenie ministerstwa handlu i spraw wewnętrznych w sprawie handlu napojami spirytusowymi w zamkniętych naczyniach i przekształcenie tego wolnego przemysłu na koncesjonowany. Na podstawie konferencji z delegatami wszystkich galicyjskich izb handlowych i związku fabrycznego, szef biura dr. Benis przedstawił szczegółowe wnioski, streszczające się w postanowieniu, aby wszyscy ci kupcy i przemysłowcy, sprzedający napoje spirytusowe w naczyniach zamkniętych mieli na przyszłość zapewnioną koncesję, którzy trudnili się tym handlem już przed 1 października 1902 roku. Wnioski te uchwalono, poczem izba wysłuchała sprawozdania delegata swego do państwowej rady kolejowej p. Dattnera.

Szykany pruskie.

Poznań. (Tel. wł.) Na zarządzenie władz, terenów, uzyskanych wskutek zniesienia wałów fortecznych w Poznaniu, nie wolno sprzedawać Polakom.

Strejki.

Marsylja. 1200 robotników dokowych wyładowało towary z okrętów, które nadeszły z zagranicy.

Debreczyn. Robotnicy budowlani ogłosili solidarność z robotnikami budapeszteńskimi i wstrzymali pracę.

Budapeszt. Minister handlu polecił radcy sekcyjnemu Csoka, rozpocząć rokowania ze strejkującymi robotników.

Petersburg. Rosyjska agencja telegraficzna donosi z Kowna, że panuje tam zupełny spokój, a pogłoska o rozruchach antisemickich powstała stąd, że przed miesiącem w jednym z ogrodów przyszło do bójki, podczas której jednemu z żydów odkąszono palec. Innych wypadków wcale nie było i panuje zupełny spokój.

Petersburg. Do Petersburga przybył ks. Jerzy grecki.

Kronika z ostatniej chwili.

Uznanie. Wiedeń. (Tel). *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz polecił wyrazić uznanie przechodzącemu na własne żądanie w stały stan spoczynku, starszemu inspektorowi w głównej fabryce tytoniu w Winnikach, Władysławowi Mikuleckiemu.

Sprzeniewierzenie. Wiedeń. (Tel. wł.). Józef Jenner, służący w banku centralnym niemieckich kas oszczędności w Czechach, uciekł wczoraj rano sprzeniewierzywszy 250.000 koron, które mu dano do zdeponowania w bankach. Za ujęcie jego wyznaczono nagrodę w kwocie 1000 koron, oraz 5% od znalezionej przy nim sumy.

Napad na statek. Rjeka. (Tel.). Kapitan żaglowca angielskiego „Andromeda", którego pierwszy kapitan w drodze odebrał sobie życie, wydalił, w porozumieniu z konsulem angielskim, 8 majtków ze służby. Majtkowie ci przybyli wczoraj wieczorem na pokład „Andromedy" i pod nieobecność kapitana zaatakowali jego zastępcę i kucharza okrętowego. Ten ostatni strzelił do napastników i położył jednego trupem na miejscu, drugiego zaś ciężko zranił. Władze aresztowały wydalonych majtków.

Wypadek z automobilem. Morges. (Tel.) Niedaleko Morges, automobil wskutek pęknęcia gumy, wpadł do rzeki, przyczem pani Nevex z Połtawy została ciężko raniona. Dzieci jej i palacz odnieśli tylko lekkie uszkodzenia.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 13 września. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 310·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 296·50, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 275·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 269·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 93·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla n. i p. po 100 zł. 462·—, Clary 40 zł. m. k. 158·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 83·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 68·—, Ofen 40 zł. 160·—, Palffy 40 zł. m. k. 160·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 221·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 95·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 129·15, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 515·—.

— **Berlin** 13 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 204·30, Staatsbahny 137·75, Diskont Comandit 190·40, Berlińskie Towarz. handl. 169·40, Laura 249·70, Bochum 206·0, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·25, Kolej warsz.-wied. 162·—, Kolej morza Śródziemnego 93·10, Kolej Meridionalna 147·25, Losy tureckie 128·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 217·75, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 436·25, Lombardy 18·80, Kolej Henry 106·20, Niemiecki bank narodowy 123·25, Kanada Profered 126·—, Akcje żeglugi hamburskiej 112·60; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark" 250·75.

— **Paryż** 13 września. 4 procentowa renta 99·02, mąka —·—.

— **Berlin** 13 września. Austrjackie banknoty 85·10, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 13 września. Austrjackie kredyty 204·—, Kolej państw. —·—, Diskonto 190·90, Laura —·— usposobienie ustalone.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 września 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. W. Korytowski z Płotycza. Hr. B. Krasicki z Warszawy. W. Ścigalski z Trąbeszyna. M. Szymanowska z Zielikowa. W. Kohn z Warszawy. S. Basile z Petersburga. Ks. W. Kinal z Lubaczowa. J. Łuszczewski z Królestwa Pol. J. Siemiginowski z Jakubówki. M. Romer z Litwy. J. Jaworowski z Warszawy. Hr. A. Szembek z Podola ros. M. Zmijewski z Kijowa. Dr. H. Nachtel z Paryża. K. Pochwalski z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI. P. Teodorowicz z Rusowa. P. Minasiewicz z Piotrowa. P. Celedowicz z Rosji. W. Wasilewski z [illegible]em. A. Kępińska z Wołynia. J. Dauksza ze Starego Sambora. T. Małecki ze Staregosioła. A. Bogusz z Derewlan. J. Pieniążek z Lipinek. J. Jakubowicz z Poźnika. J. Nieznański z Płocka. J. Rakowski z Hermanowic. K. J. Wojnarowicz z Dunajowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Józefa Littichowa
z domu Szegivi

zmarła po długich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 13 września 1904 r.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 15 września b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu przedpogrzebowego przy ulicy Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona rodzina krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasza.

Lwów, dnia 13 września 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Z Kaliszewskich
Józefa Des Loges
wdowa po urzędniku sądowym

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 13 września 1904 r., przeżywszy lat 71.

Eksportacja zwłok odbędzie się we czwartek dnia 15-go września b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 13 na cmentarz Łyczakowski, na którą w głębokim smutku pogrążona rodzina z wnukami krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Z Obilowskich
Michalina Jurczyk
żona blacharza c. k. kolei państw.

opatrzona św. Sakramentami, zmarła po krótkiej a ciężkiej słabości, dnia 12 września 1904 r. w 25 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we środę dnia 14 września b. r. o godzinie 5 tej po południu z domu żałoby przy ulicy Bilińskich l. 2 na cmentarz Janowski, na którą w smutku pogrążony mąż z dziećmi, matką i rodziną krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasza.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(81)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Inżynier rozłożył papier zżółkły i dowiedział się, że nazajutrz po jego cudownem ocaleniu, przewoźnicy znaleźli na tratwie swojej kobietę jednooką na pół umarłą.

Że agenci policyjni spotkali w nocy w okolicy wiaduktu Point du Jour, dwa indywidua podejrzane: mężczyznę i kobietę, którzy wieźli dziecko; oboje siedzieli w czółnie źle kierowanem, które zapewne poszło na dno tej nocy burzliwej.

W drugim dzienniku było, z datą parę dni późniejszą, że znaleziono w Suresnes ciało człowieka nędznie ubranego, będącego pod nadzorem policji, nazwiskiem Julot—przezwanego Cabot.

Podług tego co było w dzienniku, człowiek ten musiał być towarzyszem kobiety znalezionej na tratwie drzewa.

Wszystkie te fakty zbliżone zdawały się odtwarzać wypadek prawdopodobny, z którego możnaby może coś wyciągnąć.

Pewnem jest, myślał Andrzej, że w swoim czasie policja była zawiadomiona o wypadku, choćby przez kroki czynione przez moich rodziców przybranych dla odszukania mojej rodziny.

Nie do pojęcia, że ta rodzina nie dała znaku życia w tej chwili. Musiały być do tego powody wielkie, tajemnicze, a może hańbiące.

Kiedy wszyscy siedzieli zamyśleni, naraz wszedł jakiś obcy człowiek. Ubrany w bluzę niebieską i lekką czapkę sukienną, wyglądał na robotnika z fabryki.

— Pan Andrzej?—zapytał.

— To ja,—rzekł inżynier podnosząc się.

— Ah! tak, poznaję pana. A to dyrektor kazał mi zanieść panu, list bardzo pilny, podług tego, co napisane na kopercie.

I podał młodemu człowiekowi list z takim adresem:

Pan Andrzej.
Inżynier w fabryce pana Doltaire
w Chateau-Thierry
b. pilno.

Andrzej zaintrygowany przypatrywał się pismu, potem pieczątce pocztowej, przeczytał „Paryż“ i nic nie zrozumiał, niczego się nie domyślał.

— Dziękuję ci,—rzekł do robotnika,—a zwracając się do Wiktora Ledoux:

— Ojcze,—rzekł—nalej wina temu chłopcu, musi mieć pragnienie.

— Dziękuję panu,—rzekł robotnik—dowidzenia.

Wtedy inżynier odpieczętował list i odrazu spojrzał na podpis.

Zbladł i stał parę minut, jak zahypnotyzowany imieniem które zobaczył: „Magdalena“.

Odwrócił nagle kartkę i zaczął czytać.

„Panie Andrzeju... mój narzeczony...

„Tak, mój narzeczony, daję ci ten tytuł, przedewszystkiem teraz, kiedy nie mam nikogo, żadnej podpory, tylko twoje przywiązanie...

„Jak ten list odbierzesz, będziesz już zapewne wiedział, że zrozpaczona i oburzona narzuconem mi przez ojca małżeństwem zbuntowałam się przeciw jego woli i uciekłam z domu.

„Nie gniewaj się, nie obwiniaj o zbytek śmiałości i lekkomyślności, ponieważ ty jeden może zrozumiesz, dla czego małżeństwo postanowione wbrew moim uczuciom, tak mi było wstrętne.

„O niczem nie zapomniałam, niezatarte wspomnienie słów twoich wyryte jest w mojem wiernem sercu.

„Dotrzymam przysięgi i dla tego uciekłam do tego wielkiego, Paryża, choć nie mam tu nikogo.

„Przesadzam, mówiąc, że nie mam nikogo; odnalazłam, lecz w jakiej nędzy, przyjaciółkę z pensji w Chateau-Thierry.

„W owym czasie kiedy uczyłyśmy się razem, ona była bogata; nagła śmierć ojca, likwidacja interesu handlowego, pogrążyły ją i jej matkę w biedę kompletną.

„Jednak te najlepsze kobiety przyjęły mnie z otwartemi rękami, będę dzielić z niemi ubóstwo, a pomagając sobie wzajemnie, może uczynimy niedolę nie tak ciężką.

„Cokolwiek się stanie, nie straciłam nadziei zostania twoją żoną, będę walczyć i czekać...

„Miłość moja, nie należy do tych, które pierwsza lepsza fantazja rozwieje.

„Gdybyś chciał zrobić mi przyjemność, a jednocześnie dodać sił do wytrwania, napisałbyś do mnie, od czasu do czasu.

„Pisz pod adresem: „pani Carrol, ulica Charonne 28“.

„Twoja wierna narzeczona
„Magdalena Dallebois“.

Po przeczytaniu Andrzej wyprostował się, oczy mu zajaśniały, zrobił się innym człowiekiem.

— No co, moje dziecko,—zapytała Teresa,—zdaje się otrzymałeś dobre wiadomości? Czy można wiedzieć?

— O tak, mamo Tereso. To od Magdaleny... Wiem gdzie ona jest, zobaczę ją niedługo. Ah! co za szczęście!

Potem zastanawiając się nad pewnemi zdaniami w liście, gdzie Magdalena mówiła o pani Carrol wdowie, o nędzy i wspólnej pracy, zaczął:

— Teraz muszę jechać do Paryża bez zwłoki, muszę znaleźć sposób dopomożenia jej, gdyż nie chcę, żeby była nieszczęśliwa z mojego powodu...

— Więc nas opuścisz?—zapytała Teresa z żalem.

— Oh! chwilowo, na kilka dni,—rzekł inżynier. Nie śmiał wypowiedzieć całej myśli i odwrócił oczy, nie umiejąc kłamać.

W rzeczywistości, myślał zostać w Paryżu, jeżeli dostanie tam zajęcie. Chciał opiekować się Magdaleną, chronić ją od niedostatku, pomagać, jednem słowem.

Uważał to za święty swój obowiązek.

— A kiedy wyjeżdżasz, moje dziecko?—zapytała Teresa.

— Ależ jak najprędzej, jutro, jeżeli będę mógł. Pójdę zaraz do pana Doltaire i poproszę o urlop kilkudniowy.

— Ah!... jutro już?—rzekła Teresa wzruszona do głębi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan. (Jass Bukaresztu, Konstantynopola). Żydaczowa Delatyna. (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
9·31	—	Krakowa. (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia Karlsbadu, Pragi). Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Orłowa, Nowego Sącza Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	[illegible]	Ickan. Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta). Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej. Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa). Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa Żydaczowa, Potutor.
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mező-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
[illegible]	—	Krakowa. (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
[illegible]	—	Ickan. Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
[illegible]	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa). Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9). Skolego (od 1/5 do 30/9). Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	[illegible]	Krakowa. (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Ickan. Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny.
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9). Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9). Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	[illegible]	Ickan. (Bukaresztu). Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·30	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·10	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze“
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	Ze Lwowa do:
2·45	—	Krakowa (Wiednia Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszow, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan. (Jass Bukaresztu, Constancy), Korösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan. (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu). Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass. Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Korosmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie). Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)
		z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.